

MAGDALENA BĄK
Uniwersytet Śląski
Katowice

Australia w literaturze polskiej

Australia, „kraj dziwów i sprzeczności”¹, przez podróżników z odległych krain postrzegana była często jako miejsce niezwykle, zaskakujące, obfitujące w fenomeny trudne do ogarnięcia myślą. Mark Twain określił jej dzieje jako serię najwspanialszych kłamstw (Twain 1898, rozdz. XVI). Oczywiście dystynkcja taka nie może zniechęcić pisarzy, dla których właśnie z tego powodu Australia stanie się niejednokrotnie fascynującym tematem, a przynajmniej atrakcyjną scenerią rozgrywających się w ich utworach wydarzeń. Dotyczy to także literatury polskiej, w której tematyka australijska nie zrobiła wprawdzie oszalamiającej kariery, zaznaczyła jednak wyraźnie swoją obecność.

Przypadek pierwszy: Australia oświeconych

W 1817 roku Wojciech Gutkowski poddał pod osąd Towarzystwa Przyjaciół Nauk rękopis swojej powieści *Podróż do Kalopei*, mając nadzieję na jej opublikowanie (Gross 1956, 20)². Dzieło Gutkowskiego to klasyczna oświeceniowa utopia ukazująca idealne społeczeństwo, które odrzuciwszy wła-

¹ Posługuję się tutaj tytułem książki T. Olszewskiego (*Australia – kraj dziwów i sprzeczności*) – książki, która nie należy do literatury pięknej, jest próbą zaprezentowania czytelnikowi podstawowych faktów dotyczących historii, geografii, fauny i flory Australii, a mimo to nie udało się autorowi uniknąć kategorii zdziwienia. Por. Olszewski 1957.

² Powieść spotkała się z bardzo niechętnym przyjęciem, na ogłoszenie drukiem poczekać musiała do XX w.

ność prywatną i wprowadziwszy w życie jedynie słuszne ustawy, funkcjonuje w stanie doskonałej równości, harmonii i dobrobytu. Ojczyznę Kalopów umieścił autor w głębi kontynentu australijskiego. Decydując się na taką właśnie lokalizację, dał Gutkowski wyraz swojej fascynacji docierającymi wówczas do Europy informacjami o pierwszych podróżach w głąb tajemniczego kontynentu i próbach jego kolonizacji (Gross 1956, 26). *Podróż do Kalopei*, utrzymana w formule powieści autobiograficznej, rozpoczyna się od opisu wyprawy badawczej, w której uczestniczy autor wspomnień. Towarzyszy on inżynierom francuskim pracującym nad przygotowaniem mapy południowego wybrzeża Australii. Narodowość badaczy każe domyślać się, że Gutkowski czyni tu aluzję do podróży, odkryć i opisów Louisa A. de Bougainville'a. Narrator także decyduje się wyruszyć w pionierską podróż, która mogłaby dostarczyć nowych informacji na temat Nowej Holandii (do połowy XIX wieku tak nazywano Australię). Celem wyprawy ma być pokonanie ogromnych, „wyniosłych i ostrych nadzwyczajnie” gór zagradzających dostęp do wnętrza tajemniczej krainy. Gutkowski ma tutaj na myśli Góry Błękitne, których wysokość nie jest wprawdzie imponująca, ale w początkach XIX wieku stanowiły one istotnie barierę uniemożliwiającą przedarcie się na płaskie, pokryte trawą tereny znajdujące się po drugiej stronie³.

Wbrew ramie ujmującej relację z Kalopei w formułę dziennika podróży o ściśle naukowych aspiracjach, opis nowego ładu został tu ograniczony do minimum, podporządkowany w całości celowi nadrzędnemu, jakim jest prezentacja modelowej społeczności i rządzących nią praw. Kalop to anagram Polaka, mieszkańcy Kalopei są bowiem potomkami Bolesława Śmiałego, który „pokonany przez papieża w walce o godność państwa polskiego” (Wasylewski 1962, 73) uchodzi na ów odległy kontynent, aby tam dać początek nowemu społeczeństwu, zorganizowanemu według nowych zasad, niemających nic wspólnego z realiami Australii (i niewiele wspólnego z realiami ówczesnej Polski), natomiast wywodzącymi się w prostej linii z fundamentalnych dla oświecenia lektur: *Utopii* Tomasa Morusa, dzieł Jeana-Jacquesa Rousseau i Étienne'a-Gabriela Morelly'ego (Gross 1956, 23–24)⁴.

³ Bariera ta została pokonana w 1813 r. – krótko przed powstaniem *Podróży* i znacznie później niż opisane w niej wydarzenia usytuowane przez autora na początku wieku. Przez Góry Błękitne pierwsi przedarli się G. Blaxland, W. Wentworth i W. Lawson.

⁴ Inne stanowisko w kwestii związków powieści Gutkowskiego z dziełami społecznymi i filozoficznymi pisarzy oświeceniowych i wcześniejszych zajmują Kozłowski i Bartyś, dostrzegając w dziele polskiego autora przede wszystkim oryginalność pomysłów i wskazując na drugorzędne lub przypadkowe zazwyczaj zbieżności (szczegółowa argumentacja patrz. Bartyś 1983, 165–187).

Autorowi nie chodzi zatem o przekazanie informacji na temat australijskiej specyfiki – poza kilkoma charakterystycznymi nazwami geograficznymi (Nowa Południowa Walia, Port Jackson, Botany Bay) próżno tu szukać adekwatnie odmalowanego kolorytu lokalnego. Kraina rozciągająca się poza Górami Błękitnymi, zgodnie z wymogami utopii, jest miejscem doskonałym, rajem na ziemi, wymarzonym terenem do uprawy roli i spokojnego, dostatecznego życia. Nie ma tu z oczywistych względów mowy ani o trudnym i wymagającym klimacie Australii (który na potrzeby opisywanej przez autora społeczności jest łagodny i przyjazny), ani o egzotycznej faunie i florze (rozmieszczone skąpo w tekście informacje o zwierzętach zamieszkujących tamtejsze lasy każą wnioskować, że autor opiera się wyłącznie na wiedzy o rodzimych gatunkach, nie odwołując się do jakichkolwiek informacji na temat odległego ładu). Rdzenna ludność Australii także ukazana została w sposób dostosowany do wyobrażeń autora i potrzeb jego powieści. Gutkowski pisze o życzliwości tubylców, z którymi przybysze nawiązali przyjacielski kontakt. Ludność tę (odmalowaną zresztą jedynie w sposób bardzo ogólny i skrótowy) przedstawił Gutkowski jako trudniącą się hodowlą bydła i owiec, co jest oczywiście zgodne z obowiązującym w oświeceniu przekonaniem o szczęśliwości płynącej z pasterstwa i rolnictwa, ale też całkowicie nieadekwatne jeśli chodzi o rdzennych mieszkańców Australii. W przedstawieniu ludności tubylczej, podobnie zresztą, jak w odmalowaniu krainy, która stała się ojczyzną Kalopów, nie chodzi jednak Gutkowskiemu o bogactwo szczegółów czy „prawdziwość” wizerunku. Choć Australia pojawia się tu jako sceneria zainspirowana autentycznymi wiadomościami o odkryciach dokonywanych na tym kontynencie, szybko okazuje się, że funkcjonuje ona w powieści na takich samych zasadach jak fantastyczna wyspa Nipu w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* Krasickiego czy nawet księżyc, gdzie utopijne społeczeństwo umieścił Krajewski w *Wojciechu Zdarzyńskim*. Julian Bartyś za powód zlokalizowania państwa Kalopów właśnie na kontynencie australijskim uznaje fakt, iż projektując modelową Polskę przyszłości (bo tym jest w istocie jego Kalopea), Gutkowski chciał ją umieścić z dala od odwiecznych wrogów swej ojczyzny, „w warunkach pełnego zabezpieczenia przed ingerencją chciwych i drapieżnych państw i mocarstw ościennych” (Bartyś 1983, 192), a Australia właśnie stwarzała takie możliwości. Uznając słuszność tezy badacza, zauważyć trzeba również, że Australia w takim ujęciu charakteryzowana jest tylko za pomocą jednej swojej cechy: oddalenia od Europy, jej przyrodnicza i kulturowa specyfika nie odgrywa tu natomiast żadnej roli i pozostaje poza obszarem zainteresowań autora powieści. Nie

sposób zatem poszukiwać w tym utworze istotnych informacji na temat Australii, należy jednak odnotować, iż jest on ciekawym dowodem na to, że ów odległy ląd mógł budzić ciekawość i podsycać wyobraźnię pisarzy.

Gdzie oczy poniosą: Australia romantyków

Burzliwa historia XIX wieku sprawiła, że Polacy – nie całkiem z własnej woli – docierali do najodleglejszych zakątków świata. Na szlaku ich wędrówek znalazł się także „kraj w dole globusa”, który w latach pięćdziesiątych przeżywał gorączkę złota. Obecność w tak niezwykłym miejscu, w tak wyjątkowym czasie (za taki bowiem uznać wypada okres, kiedy na złotonosnych polach formowały się podwaliny przyszłego australijskiego społeczeństwa) budziła chęć utrwalenia obserwowanych zdarzeń i swojego w nich udziału. Jej efektem są pamiętniki, których wartość wykracza poza sferę jedynie dokumentalną.

Niewątpliwie najciekawszym dziełem tego rodzaju jest *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 do 1856 r.* Seweryna Korzelińskiego. Autor, który po Wiośnie Ludów wyemigrował do Anglii, decyduje się na podróż do Australii głównie ze względów ekonomicznych. Wspomnienia Korzelińskiego przynoszą zarówno wiele informacji na temat samego kontynentu, jak i warunków życia panujących w osadach górniczych w połowie XIX stulecia. Autor jest bystrym i krytycznym obserwatorem, który potrafi obnażyć ukryte mechanizmy rządzące przede wszystkim relacjami międzyludzkimi. Fascynuje go zaludniająca kopalnie Wiktorii wielonarodowościowa i wielokulturowa społeczność zjednoczona wspólnym marzeniem o wielkim bogactwie. Opisuje ze szczegółami nie tylko techniki wydobywania złota, ale też fenomeny natury socjologicznej, jak choćby transformacyjną moc kopalń, które przekształcają górników w zunifikowaną wspólnotę, posługującą się własnym językiem i funkcjonującą według identycznego wzorca, która dopiero w chwilach wolnych od pracy rozprzega się na powrót w zbiór indywidualiów różniących się wszystkim – narodowością, językiem, wyznaniem czy stopniem wykształcenia. Korzeliński nie ogranicza się do zreferowania wiadomości, które zdobył, ani wiernego opisanie miejsc, które odwiedził i wydarzeń, których był świadkiem. Na kartach *Opisu* wielokrotnie formułuje własne, ciekawe spostrzeżenia, wyciąga samodzielnie wnioski – bywają one silnie zabarwione osobistymi, subiektywnymi emocjami (jak choćby wsze-

dzie tam, gdzie wspomina o uprzywilejowanej pozycji w społeczności lokalnej niezbyt przez siebie lubianych Anglików). Doświadczenia polskiego majora, uczestnika Wiosny Ludów z pewnością wpływają na jego ocenę niektórych zdarzeń. Interesującym przykładem może być choćby wyraźnie chłodny i uderzająco krytyczny stosunek Korzelińskiego do górniczych protestów w Bendigo i Ballarat – w tym także do słynnego epizodu *Eureka Stockade*. Korzeliński nie chce w nich dostrzec słusznego buntu przeciwko niesprawiedliwości i nadużyciom władzy, a jedynie rażąco nieudolną (z wojskowego punktu widzenia) próbę zastąpienia jednego rodzaju przemocy innym.

Charakterystyczne dla autora *Opisu* poczucie humoru, a także rozwinięty zmysł ironii (i autoironii) czyni z jego wspomnień lekturę atrakcyjną, o ciekawej, quasi-powieściowej narracji. Zręcznie wplecione w tekst odniesienia o wyraźnie intertekstualnym charakterze (odsyłające przede wszystkim do tekstów oświeceniowych i romantycznych) sprawiają, że obok walorów dokumentalnych dzieło jego posiada także istotną wartość literacką. Niektórzy badacze dopatrują się tutaj zastosowania technik Sternowskich i choć do porównań tego typu należy podchodzić z dużą ostrożnością, bezdyskusyjny pozostaje fakt, iż *Opis* jest interesującym utworem literackim, a nie jedynie wartościowym dokumentem.

W tym samym mniej więcej czasie co Korzeliński (na skutek podobnych polityczno-ekonomicznych okoliczności) trafia do australijskich kopalń złota Bolesław Dolański. On także swoje doświadczenia ubierze w formę pamiętnika obejmującego (podobnie jak dzieło Korzelińskiego) okres podróży morskiej do Australii, pobyt na złotonośnych polach i poszukiwania bezcennego kruszcu, prowadzenie sklepu (obaj panowie, wzbogaciwszy się najpierw wydobywając złoto, porzucili następnie górniczą profesję na rzecz nieco mniej wymagającego – przynajmniej fizycznie – handlu) i w końcu powrót do ojczyzny. Dolańskiemu brak jednak tak ważnego w *Opisie* krytycznego dystansu i zmysłu ironii, co pozbawiło jego pamiętnik nie tylko walorów literackich, ale wpłynęło również na charakter czynionych przez niego spostrzeżeń na temat egzotycznej krainy, w której przyszło mu się znaleźć. Na próżno szukać tu ciekawych i samodzielnych obserwacji, pogłębionych analiz obserwowanych zjawisk. Dolański ogranicza się do nieco bardziej „przygodowego” i zdecydowanie bardziej powierzchownego ujęcia, które pozwala mu głównym bohaterem australijskiej eskapady uczynić samego siebie – obdarzonego na dodatek wszystkimi modelowymi cechami nieustraszonego zdobywcy, który z każdej opresji wychodzi cało i daje dobry przykład napotkanym na swej drodze osobom.

W pamiętniku Dolańskiego zwraca uwagę wielki entuzjazm autora dla kraju, który opisuje. Widać wyraźnie, że autora fascynuje to miejsce i darzy je wielkim przywiązaniem. Także dla Korzelińskiego australijski epizod jego biografii był ważny, a egzotyczna kraina bez wątpienia wzbudzała w nim ciepłe uczucia, choć nie wyraził tego tak wprost, jak uczynił to jego rodak. Dla obu autorów jednak Australia pozostała jedynie przystankiem w drodze powrotnej do ojczyzny. Perspektywa żołnierza-tulacza, który nawet na stosunkowo przyjaznym dlań „końcu świata” cały czas tęskni za krajem i planuje przy pierwszej nadarzającej się okazji powrót do niego, jest w obu dziełach wyraźnie zaznaczona. Kolejność uczuć najlepiej wyraża wiersz Dolańskiego wpleciony w jego pamiętnik:

Ach, pamiętam przy twych brzegach
 O tym czarownym momencie,
 W młodzieży stojąc szeregach
 Na naszym wielkim okręcie,
 Gdy cię pierwszy raz ujrzałem
 Przy jasnych promieniach słońca
 Jak dziewicę w stroju białym,
 Krytą od końca do końca
 Z lekkiej, białej mgły oponą –
 Wyglądałaś jak dziewczyna,
 Która ma być zaślubioną
 Panu młodemu z księżycy.
 [.]
 Twą pięknnością zachwycony
 Z żalem w sercu cię żegnałem,
 Gdy ubraną w twe welony
 Znow powtórnie cię widziałem.
 [.]
 Żegnam ciebie, moją biedną,
 I nie powiem nic już więcej
 Jak, że matkę ma się jedną,
 A kochanek nieco więcej.
 Choć cię kochałem serdecznie
 Od wspomnianego poranka,
 To jednak nie zawsze, wiecznie
 Jak matkę – boś tylko kochanka!

(Dolański 1981, 241–242)

W tej mało może wyrafinowanej grze romantycznego motywu wymarzonej ukochanej i klasycznego toposu ojczyzny-matki Dolański ujawnia zarówno żarliwe uczucie wobec swego tymczasowego domu, jak i niewzruszone i fundamentalne przywiązanie do ziemi, która go zrodziła. Hierarchia została tutaj jednak jasno określona: na pierwszym miejscu stawia on zawsze i wszędzie Polskę, Australię dopiero na drugim. Dzięki wykorzystaniu romantycznej figury, mówić tu jednak trzeba o zaszczytnym drugim miejscu, a nie o miejscu ostatnim. Wprawdzie w finale zabrzmiał ton nieco lżejszy, kiedy rymotwórca mało już romantycznie wyzna, iż kochanek można mieć przecież „nieco więcej” niż jedną, ale kreowana w utworze wizja ukochanej owianej mgłą tajemnicy, wyprowadzona – jak chce Dolański – z ludowych podań, każe postrzegać opisywane tu uczucie w kategoriach poważnego i głębokiego zaangażowania.

Przygoda życia: Sygurd Wiśniowski na antypodach

W kolejnym dziesięcioleciu XIX wieku w kopalniach Wiktorii i Nowej Południowej Walii pracował inny Polak, którego Lech Paszkowski nazywa „największym obieżyświatem, jakiego wydała ziemia polska” (Paszkowski 1962, 190)⁵, Sygurd Wiśniowski. W jego wspomnieniach zatytułowanych *Dziesięć lat w Australii* pojawia się obok opisu pracy w kopalniach, niezmiernie trudnych warunków życia kopaczy i niebezpieczeństw czyhających na górników wędrujących po egzotycznych bezdrożach, także niejedna wzmianka na temat niezwyklej australijskiej przyrody, specyfiki klimatu czy zwyczajów ludności tubylczej. Nie są to, oczywiście, obserwacje o charakterze naukowym, choć zdradzają wyraźną chęć autora do utrwalenia i przekazania innym wiadomości o zjawiskach, których sam był świadkiem, a których niezwykłość zrobiła na nim wielkie wrażenie. Ustępów poświęconych rdzennym mieszkańcom Australii dalekie są od przenikliwości, a z czynionych przez siebie obserwacji nie wyciąga Wiśniowski oryginalnych czy daleko idących wniosków. Mimo deklarowanego wielokrotnie na kartach wspomnień współczucia dla traktowanej często z niebyswałym okrucieństwem

⁵ Można się oczywiście spierać o to, komu należy się palma pierwszeństwa, ale nie sposób odmówić życiorysowi Wiśniowskiego walorów przygodowych, co zostało dostrzeżone w wieku XX przez autorów serii komiksów poświęconych polskim podróżnikom (Szyszko, Weinfeld 1987).

ludności tubylczej i zdecydowanego sprzeciwu dla stosowanych przez kolonizatorów bezwzględnych praktyk, próżno szukać u Wiśniowskiego głębszego zrozumienia dla kultury i zwyczajów opisywanych przez niego plemion. Także i w tych relacjach (podobnie jak u Korzelińskiego czy Dolańskiego) dominuje perspektywa ucywilizowanego Europejczyka, który z wyższością ocenia prymitywizm ludzi żyjących w sposób odmienny od znanych mu standardów i wyznających obce mu wartości.

Sygdur Wiśniowski utrwalił obraz Australii nie tylko w swoich wspomnieniach i wystąpieniach popularyzatorskich, ale także w interesujących próbkach literackich. Szereg opowiadań i nowel jego autorstwa osadzonych zostało w realiach antypodów. Ich wspólną cechą jest silnie autobiograficzne zabarwienie (często obudowuje je autor ramą przywołującą własne doświadczenia pod Krzyżem Południa, w którą wpisuje dopiero niezwykle opowieści spotkanych pod australijskim niebem podróżnych) i dbałość o koloryt lokalny. Na szczególną uwagę zasługują opowiadania takie, jak *Pani Jeziora* czy *Światelka w ciemnym kraju*. Można powiedzieć, że są one (niezamierzoną, rzecz jasna) odpowiedzią na marzenie Korzelińskiego o nimfie leśnej wylaniającej się z mroków australijskiej nocy. Marzenie w *Opisie* skompromitowane i niespełnione, gdyż kopalnie, jak szybko przekonał się polski major, nie były odpowiednim miejscem dla kobiet, a już z pewnością nie wrażliwych, uduchowionych czy choćby realizujących pasje poznawcze. Korzelińskiemu z mroków australijskiej nocy wylonila się zatem nie nimfa, ale – jak sam pisze – „brudna baba”, która jednak w realiach osad górniczych miała swoje miejsce. Wyobrażnia Wiśniowskiego wypełnia jednak tę lukę, zaspokaja podobne, jak się zdaje, marzenie o niezwykłych kobietach zjawiających się w australijskim buszu. W *Pani Jeziora* czytamy:

Aż tu wyszła z ciemności kobieta, jakby spadła z nieba lub ziemia ją wydała... a jaka kobieta!... Była wysmukła i wiotka. Ogień oświecał twarz jej bladą, wynędzniałą, lecz tym piękniejszą. Oczy świeciły dziwnym blaskiem sponad sinych obwódok (Wiśniowski 1953, 150).

Ta niezwykła kobieta trafia do kolonii o wiele mówiącej nazwie „Desperacja”, której wyłącznie męska społeczność składa się z najróżniejszych łotrów i opryszków. Choć sama także przybyła do Australii jako więźniarka, była ona jedynie ofiarą podłości innych i wbrew straszному losowi, który stał się jej udziałem, pozostała wzorem cnót i moralności. Jej przykład, a nade wszystko bałwochwalcze uwielbienie, którym darzyli ją mieszkańcy

kolonii, wymusiły zmianę stylu życia w osadzie. Być może wyobraźnia Wiśniowskiego wypełnia tu lukę boleśnie odczuwaną w rzeczywistości, wiemy jednak, między innymi od Korzelińskiego, że przedstawicielki płci pięknej jeśli już zjawiały się w koloniach, rzadko były wcieleniem cnót wszelakich. Autor *Opisu* podsumował to słowami: „O! Już to w Australii śliczne towarzystwo, tak co do kobiet jak i mężczyzn; warci są jedni drugich” (Korzeliński 1954, 84). Bohaterka opowiadania Wiśniowskiego jest natomiast doskonałą przedstawicielką swojej płci, która mogłaby w czystej, a nie zdegenerowanej przez Caroline Chisholm, formie realizować ideę „Bożej policji”⁶ – jej prawość, delikatność ma moc przemieniania wyjątkowo zatwardziałyh zjadaczy chleba w istoty „prawie” anielskie (choć „prawie” w tym wypadku czyni istotną różnicę).

Także w opowiadaniu *Światelka w ciemnym kraju* pojawia się ze wszech miar pozytywna bohaterka kobieca, reprezentująca jednak odmienny niż Pani Jeziora typ. Chcąc posłużyć się tutaj romantycznymi kliszami, można by metaforycznie powiedzieć, że o ile tamta obdarzona była walorami owej „nimfy z lutnią”, o tyle Gracja Busel ze *Światelek* jest typem dziewicy-bohatera. Choć klasyfikację taką traktować trzeba z dużą dozą umowności, jej przywołanie wydaje się uzasadnione, ponieważ literackie próby Wiśniowskiego bardzo wyraźnie nawiązują do romantycznych wzorów (jak choćby w opowiadaniu *Drzewo latające*, które w bardzo romantycznym duchu podejmuje problem różnych metod poznania).

Opowiadania Wiśniowskiego, poruszające wdzięczne tematy (wielka miłość), wykorzystujące czasem aurę tajemniczości (niezwykła latająca, ale i czująca roślina na wyspach Oceanii) ukazują Australię i „okoliczne” wyspy w ich niezwykłości i „przyrodniczym przepychu”, zdradzając fascynację autora tym miejscem na ziemi i jego przywiązanie do „kraju w dole globusa”, który nie jest dla niego jedynie przystankiem w wielkiej podróży. W *Pani Jeziora* znaleźć można na przykład opis regionu o nazwie Gippsland, w którym pojawia się następujący fragment:

⁶ Caroline Chisholm była wielką orędowniczką sprowadzania kobiet na złotonośne pola, dowodząc, że „żona dobra i skromna” może mieć zbawienny wpływ na moralność pracujących w kopalniach mężczyzn. Opracowała ona cały sprawnie działający system werbowania kobiet, sprowadzania do Australii i „dystrybucji” (w postaci kandydatek na żony) wśród kopaczy. Pod szczytnymi hasłami kryła się jednak głównie chęć zysku, a członkinie owej „Bożej policji”, jak nazywała Caroline Chisholm swoje panie, nierzadko rekrutowały się ze środowisk, które z wysokimi walorami moralnymi miały dokładnie tyle samo wspólnego, co byli skazańcy zaludniający australijskie osady (por. Hocking 2000, 81).

ruszyłem w głąb Gippslandu – mego Gippslandu – alpejskiego, lesistego, pełnego rzek i jezior, ryb, kangurów i dzikich wołów, roślin z jadalnymi korzeniami i owocami, złota i wody do płukania go, gdzie każdy mógł wydrzeć naturze środki utrzymania, jeżeli miał ręce i zmysły (Wiśniowski 1953, 138).

Wyposażony w cechy autobiograficzne narrator opisuje te tereny jak ziemię ojczystą, bliską swemu sercu, do której powraca z radością, a jednocześnie tworzy jej wizerunek na kształt mitologicznej Arkadii „mlekiem i miodem płynącej”. Australia nie jest tu miejscem tymczasowego, przymusowego pobytu, a ziemią wybraną, pokochaną i bardzo wspominającemu bliską.

Tylko metafora: *Australczyk* Elizy Orzeszkowej

W powieści *Elizy Orzeszkowej* nie znajdziemy żadnego wizerunku Australii, znajduje się tam natomiast następujący dialog:

- Czy to jeografię Bronia studiuje?
- Podniosła ku niemu spojrzenie roztargnione.
- Dlaczego to ma być koniecznie jeografia?
- Bo w tej nauce zaszłaś już daleko, aż do piątej części świata... Pewno jesteś teraz w Australii...
- Bardzo trafnie Romek zgaduje. Właśnie teraz uczę się o Australii...
- Stąd to właśnie przyszło jej do głowy przezwisko, które, kuzynie, dała ci wczoraj (Orzeszkowa 1939, 109).

Przezwisko, o którym mowa, brzmi, oczywiście, „Australczyk”. Obdarzony nim został główny bohater utworu, należący do tych młodych ludzi, którzy szczęścia, bogactwa i sukcesów towarzyskich poszukują z dala od rodzinnych stron. Powróciwszy – w zamierzeniach swoich na krótko jedynie – do domu krewnych, którzy go wychowali, Roman Darnowski, przez swoją młodą i rezolutną kuzynkę przezwany zostaje „Australczykiem”. Ten dziecinny jeszcze żart oparty jest jednak na istotnej obserwacji. Przemierzający dobrze w dzieciństwie znane zakątki, spotykający starych przyjaciół i przypatrujący się ich codziennej egzystencji, a przede wszystkim ciężkiej pracy, bohater dziwi się wszystkiemu, co go otacza, jak przybysz z najodleglejszego zakątka ziemi. Roman nie tylko nie może sobie przypomnieć słów opisują-

cych krainę jego dzieciństwa i młodości, nie umie też pojąć rządzących nią praw, jak najdalszych od wielkomiejskich porządków, do których zdążył już na tyle przywyknąć, że uznał je za naturalne. „Australczyk” staje się w tej powieści synonimem „obcego”, nieświadomego miejscowych zwyczajów, któremu trzeba cały świat objaśniać niejako od początku, cierpliwie i dokładnie, jak komuś, kto życie swoje spędził w miejscu całkowicie odmiennym, dla kogo codzienność Darnówki jest czymś egzotycznym i niezrozumiałym. Jeśli przewisko to pobrzmiwa w uszach Romana jakimś przykrym tonem, to jedynie dlatego, że owym „Australczykiem” nazywają go najbliżsi krewni, że dla „swoich” stał się kimś „cudzym”. Jeśli jest w tym przewisku jakieś oskarżenie, to dotyczy ono tego, jak bardzo wielki świat odmienił Romana, czyniąc go obcym tam, gdzie powinien czuć się jak u siebie.

Powieść Elizy Orzeszkowej podejmuje ważny w twórczości pisarki problem „emigracji zdolności”. Australia nie istnieje w niej ani jako temat, ani nawet jako sceneria czy kontekst wydarzeń. Trudno się zatem dziwić, że nie została tu ona potraktowana jak konkretne miejsce na ziemi posiadające swoją historię, specyfikę geograficzną i społeczną, ale jak metafora oddalenia, egzotyki, najbardziej skrajnej inności. Tworząc swoisty (niedopowiedziany) kontrast: „Australczyk” – „Polak”, podkreśla pisarka stopień wyobcowania Romana Darnowskiego. Mieszkańca dalszego i bardziej egzotycznego kraju nie może już mała Bronia przywołać dla opisanego swojego wiecznie zadziwionego najprostszymi i najbardziej oczywistymi sprawami kuzyna.

„Przez wieki idąca powieść”: Australia emigrantów

Wiek XX zapisał się w historii Polski kolejnymi wstrząsami, które – tak samo jak w stuleciu poprzednim – znów wywołały fale emigracji. Po II wojnie światowej, a później po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego powiększały się szeregi australijskiej Polonii, a zaczynający swoje życie na nowo pod Krzyżem Południa emigranci zmagać się musieli z podobnymi wątpliwościami, co ich dziewiętnastowieczni poprzednicy. Obok konieczności oswojenia tego egzotycznego miejsca, pojawiała się tęsknota za krajem rodzinnym, którą pogodzić trzeba było z codzienną egzystencją w nowej ojczyźnie, potrzebie zachowania własnej tożsamości towarzyszyć musiała konieczność odnalezienia się w nowych rolach w nowym świecie. Tym razem dla wielu przybyszów oczywiste było, że Australia nie jest tylko kolej-

nym przystankiem na drodze pielgrzymów-tulaczy zmierzających nieodmiennie ku polskiemu brzegom, ale nowym domem już na zawsze.

Właśnie „polityczne wstrząśnienia” (mówiąc – znów aktualnymi – słowami Seweryna Korzelińskiego z przedmowy do jego *Opisu podróży do Australii*) wywołane stanem wojennym stały się powodem emigracji Teresy Podemskiej-Abt, która w swojej twórczości prozatorskiej i poetyckiej od lat daje świadectwo kondycji emigranta, tworząc przy okazji ciekawe obrazy „kraju w dole globusa”.

W twórczości poetki Australia funkcjonuje niejako w dwóch wymiarach. Jest miejscem emigracji, obcym krajem, który trzeba oswoić, ale który funkcjonował będzie zawsze obok innego, pierwotnie i najgłębiej własnego. Przykładem może być wiersz *Do Australii* (Podemska-Abt 2002, 15)⁷, w którym ta nowa przestrzeń jawi się jako miejsce, które ma dać niemożliwe wytchnienie, ukojenie, zapomnienie. Choć w utworze opisane, a raczej naskizowane kilkoma wyrazistymi obrazami, zostało tylko nowe miejsce pobytu, czasownik „zapomnę” ewokować mógłby przestrzeń inną, tę, w której tak głęboko tkwią korzenie osoby czyniącej owo wyznanie. Australia pojawiająca się migawkowo w wierszach z tomu *Żywe sny*, ograniczona została do pojedynczych obrazów, charakterystycznych detali. Jej znakami w wierszu *Do Australii* są „białosrebrne drzewa”, w których bez trudu rozpoznać można eukaliptusy, „zapach buszu”, „różowe refleksje cieni o zmierzchu”, subtelnie kierujące uwagę odbiorcy w stronę fenomenu dla cudzoziemca fascynującego – zabarwionej na czerwono ziemi, która w blaskach zachodzącego słońca przybiera niezwykle odcień. Australia to także „rdzawe trawy” i „australijskie lato” w wierszu *Styczeńowe pozdrowienia*, gdzie za pomocą kontrastowego zestawienia pór roku, poetka nie tylko przypomina o tym, że na południowej półkuli lato przypada w czasie, kiedy po drugiej stronie równika panuje zima, ale też symbolicznie niejako podkreśla, że życie w tym „nowym świecie” jest w pewnym sensie życiem *à rebours*, odwróceniem porządku, do którego przywykł człowiek wychowany nie pod Krzyżem Południa, ale gwiazdozbiorem Wielkiej Niedźwiedzicy. Australia to wreszcie „skraj wody i ziemi” (*Plaża*). Obraz ten można czytać horyzontalnie, a wtedy potraktować go trzeba jako element opisu, podkreślający szczególną rolę wybrzeża w pejzażu Australii. Można jednak w ujęciu tym widzieć nie tylko granicę pomiędzy lądem a morzem, ale – interpretując je zgodnie z duchem romantycznej metafory odbicia – zobaczyć w nim obraz rozrastający się

⁷ Wszystkie utwory poetki cytuję według tego wydania, numery stron podaję w nawiasach.

wertykalnie, gdzie w wodzie odbija się niebo i to jego błękit dotyka ziemi, tworząc symboliczną granicę.

Australia w wierszach z tomu *Żywe sny* kreślona jest zawsze kilkoma jedynie rysami, charakterystycznymi szczególnie dla przybysza z zewnątrz, dla którego owa przestrzeń nie była pierwotnie rodzima. To wyjątkowe miejsce istnieje tu jednak w specyficznym, nierozzerwalnym i w gruncie rzeczy dramatycznym związku/napięciu z miejscem innym – ojczystym, rodzimym, swoim, a nie jedynie oswojonym.

Ale w wierszach Teresy Podemskiej-Abt jest też Australia inna – nienaznaczona piętnem emigracji, Australia w swym pierwotnym niejako pięknie. Wiersz *Kraj tęczyowego węzła* już samym tytułem zdradza, o jaki wizerunek tu chodzi – to oczywiście Australia postrzegana przez pryzmat kultury jej rdzennych mieszkańców, kraj, w którym każdy kamień „otwiera oczy na nieskończoność”. Tkając swój wiersz z okrucich bogatej aborygeńskiej „mitologii” (choć autorka – prywatnie i naukowo znawczyni kultury rdzennych mieszkańców Australii – być może zaprotestowałaby przeciwko temu upraszczającemu terminowi, wydaje się on jednak tłumaczeniem najlepiej przybliżającym Europejczykowi istotę *Dreamtime*) i malowniczych elementów kultury plemion tubylczych (dźwięki didgeridu, taniec corroboree), poetka zmierza do entuzjastycznego finału:

w krainie Karory
 bezmiar australijskiego marzenia
 zapiera dech (92)

To drugie oblicze Australii, jej historii, która odcisnęła się w wierzeniach ludności tubylczej, ziemi, która staje się przestrzenią znaków odsłaniających wtajemniczonym inny, duchowy wymiar rzeczywistości, budzi autentyczny zachwyty.

Kondycję emigranta, człowieka „stamtąd”, który powoli wrasta w osvajającą przez siebie „tutaj”, dla którego owo „tutaj” jest na dodatek złożone z dwóch nakładających się na siebie wizerunków Australii, najlepiej oddaje wiersz *Korzenie* (opatrzonego podtytułem *z myślą o Tacie*):

Gdzie jest mój kraj
 jest gdzieś daleko
 za głębiną zdarzeń
 za górami nazw
 w rozmarzeniu porannym
 w moich żywych snach

gdzie jest mój dom
jest w ozdobnikach
przywiązania mego
za widnokręgiem dnia
za ciemnością nocy
w białych bzach
gdzie ma rodzina
jest wszak tutaj ze mną
w poziomkach wspomnień
w mroku mitów prawd
w zachodach cieni ciszy
w szepciach traw

pośród aborygeńskich barw
szukamy przodków wspólnych zjaw

(Korzenie, 19)

To swoista synteza życia rozdzielonego emigracją na dwie połowy, zjednoczonego ponownie na mocy pamięci i wyobraźni, które łączą to, co było, z tym, co jest, tworząc jedną, niepodzielną całość. Owa Australia pierwotna wydaje się odgrywać w tym procesie jednoczenia rolę szczególną – to w niej poszukiwać można wspólnego kontekstu, początku, który uznać można będzie za własny.

Zamiast zakończenia

Zgromadzone w tym krótkim szkicu przykłady nie wyczerpują, rzecz jasna, zagadnienia i nie stanowią wystarczającego materiału dla formułowania podsumowujących wniosków. Dowodzą jednak ponad wszelką wątpliwość, że Australia pojawia się w literaturze polskiej w zróżnicowanych kontekstach i ujęciach. Najciekawsze są oczywiście utwory wynikające z osobistych doświadczeń autorów, którym dane było (w różnym zresztą charakterze) dotrzeć do „kraju w dole globusa” i doświadczyć jego odmienności. Warto jednak zwrócić uwagę również na te ujęcia, w których Australia funkcjonuje na prawach utopii czy swoistej metafory, także i one stanowią istotną informację, jak postrzegany jest kontynent przez tych, którzy nie mieli okazji poznać go osobiście. W obu przywołanych tu przypadkach – niezależnie od istotnych różnic pomiędzy nimi – Australia odbierana jest przede wszystkim

jako miejsce odległe, egzotyczne, skrajnie odmienne od wszystkiego, co można sobie wyobrazić. Być może znaczące jest to, że mimo upływu stuleci, postępu we wszystkich dziedzinach wiedzy i życia, postępu, który zarówno w sferze mentalnej, jak i czysto fizycznej powinien był skrócić dystans dzielący Polskę od Australii, zdziwienie pozostaje jedną z najważniejszych kategorii w opisie wzajemnych relacji (por. Bąk 2009).

Literatura

- Bartyś J., 1983, *Wizjoner czy fantasta. O życiu i działalności Wojciecha Gutkowskiego (1775–1826)*, Lublin.
- Bąk M., 2009, „Kiedy się dziwnie przestane...” O strategii narracyjnej w „Poczcie do Nigdy-Nigdy” Lucjana Wolanowskiego, w: Kubik M., Rott D., red., *Wokół reportażu podróżniczego*, t. 3: *Lucjan Wolanowski (1920–2006). Studia – szkice – materiały*, Katowice.
- Dolański B., 1981, *Trzy epoki z życia mego, czyli wyjazd do Australii, tamże mój pobyt i powrót do Europy*, oprac. Walaszek A., Kraków.
- Gross Z., 1956, *Wstęp*, do: Gutkowski W., *Podróż do Kalopei*, Warszawa.
- Hocking G., 2000, *Gold*, Melbourne.
- Korzeliński S., 1954, *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*, t. 2, oprac. Mauersberger A., Warszawa.
- Olshewski T., 1957, *Australia – kraj dziwnów i sprzeczności*, Warszawa.
- Orzeszkowa E., 1939, *Australczyk*, Warszawa.
- Paszkowski L., 1962, *Polacy w Australii i Oceanii 1790–1940*, Londyn.
- Podemska-Abt T., 2002, *Żywe sny*, Kraków.
- Szyszko M., Weinfeld S., 1987, *Po australijskie złoto. O Sygurdzie Wiśniowskim*, Warszawa.
- Twain M., 1898, *Following the Equator*, Connecticut.
- Wasylewski S., 1962, *Życie polskie w XIX wieku*, oprac. Jabłoński Z., Kraków.
- Wiśniowski S., 1953, *Pani Jeziora*, w: Wiśniowski S., *Koronacja króla wysp Fidżi oraz inne nowele, obrazy i szkice podróżnicze*, oprac. Tuwim J., Olszewicz B., Warszawa.

Australia in Polish Literature

Australia has never become a popular topic in Polish literature. However, it was present in Polish writings since the Age of Enlightenment. The aim of the text is to analyse different ways in which Australian motifs were used in different literary works.

Key words: Australian motifs, Polish literature